

prof. dr hab. Grzegorz Motyka
Instytut Studiów Politycznych PAN
Ul. Ośnicka 23
09-402 Płock

Opinia na temat podręczników

Poliański Pawło, Wseswitnia istorija (riweń standardu). Pidručnyk dlia 10 klasu zakładiw zahalnoji serednoji oswity, „Hramota”, Kyjiw 2018; Mudryj Mar’ian Mychajłowycz, Arkusza Olena Heorhijwna, Istorija: Ukrajina i swit (intehrowanyj kurs, riweń standardu. Pidručnyk dlia 10 klasu zakładiw zahalnoji serednoji oswity, „Heneza”, Kyjiw 2018; Hisem Ołeksandr Wołodymyrowycz, Wstup do istoriji. Pidručnyk dlia 5 klasu zakładiw zahalnoji serednoji oswity, „Ranok”, Charkiw 2018.

Z roku na rok można zauważyć powolną poprawę jakości merytorycznej ukraińskich podręczników szkolnych. Pomimo zauważalnego faktograficznego przeładowania prowadzona w nich narracja jest z reguły w miarę sprawna i biorąca pod uwagę zróżnicowane zdolności uczniów do przyswajania wiedzy. Podręczniki opatrzone są również coraz lepszym oprzyrządowaniem dydaktycznym oraz licznymi ilustracjami.

Analiza treści wydawanych pozycji pokazuje, że władze oświatowe Ukrainy dużą wagę przywiązują do nauczania historii, widząc w niej jedną ze ścieżek służących do wpojenia młodzieży poczucia obywatelskiego obowiązku. We „Wstępie do Historii” Ołeksandr Hisem tak wyjaśnia uczniom zalety poznawania przeszłości: „historię należy znać i rozumieć, aby być naprawdę człowiekiem oświeconym. Powinniśmy wiedzieć i pamiętać, jak rodziła i rozwijała się państwowość naszego kraju, jaki szlak przeszedł naród, jak rozwijała się ludzka kultura. Posiąść wszystkie te umiejętności, które czynią człowieka obywatelem i patriotą” (s. 6).

Z treści podręczników znikają stopniowo różne sztance myślowe powielane jeszcze od czasów istnienia ZSRS. Może najlepiej można dostrzec to na przykładzie sposobu w jaki jest opisywany przywódca Ukraińskiej Republiki Ludowej Symon Petlura [P. Poliański, s. 137-138; M. Mudryj, O. Arkusza, s. 16-17, 79-82]. Raptem kilka lat temu, przed rewolucją godności, był on przedstawiany jako „awanturnik”, który prowadził nieodpowiedzialną lub wręcz szkodliwą dla Ukrainy politykę. Znacznie lepiej na tym tle przedstawiali się działacze komunistyczni, tacy jak Christian Rakowski, pierwszy sekretarz Komunistycznej Partii (bolszewików) Ukrainy. Najnowsze podręczniki pokazują, że trend ten – oby ostatecznie – został przełamany. W recenzowanych pracach Petlura jest przedstawiany, zgodnie z faktami,

jako ukraiński patriota, walczący o niepodległość dla swojego kraju w ekstremalnie trudnych warunkach. Otwarcie się pisze, że jego niektóre decyzje, w tym zwłaszcza zrzeczenie się Wołynia i Galicji Wschodniej w zamian za uznanie URL i pomoc wojskową Polski przeciwko bolszewikom, należy uznać za kontrowersyjne. Jak piszą Marian Mudryj i Ołena Arkusza: „Umowa Warszawska jest jednym z najtrudniejszych tematów z historii Ukrainy. Wiele osób przyjęło działania Petlury jako zdradę interesów narodowych” [M. Mudryj, O. Arkusza, s. 103]. Niemniej przedstawia się w podręcznikach ówczesną sytuację Ukrainy w całej złożoności, pokazując tym samym, iż nie było wtedy dla Ukraińców dobrego wyjścia. Autorzy zresztą przynajmniej próbując uciec od „zbyt prostego” przedstawienia wydarzeń prezentując opinie świadków wydarzeń, a nawet – w wypadku podręcznika M. Mudrego i O. Arkuszy – współczesne oceny historyków. Wśród nich, warto zauważyć, są również przywoływani polscy naukowcy, na przykład prof. Andrzej Chwalba [M. Mudryj, O. Arkusza, s. 45].

Za rzecz pozytywną uznałbym również fakt, że podręczniki (szczególnie ten autorstwa Pawła Poliana) są napisane z perspektywy wartości określonych w Konwencji o Ochronie Praw Człowieka. Widać wyraźne wyczulenie autorów na masowe zbrodnie popełnione w XX wieku. Wspominają oni nie tylko o zbrodniach niemieckich i sowieckich, lecz również choćby o ludobójstwie Ormian [P. Poliański, s. 24; M. Mudryj, O. Arkusza, s. 37] do jakiego doszło w trakcie I wojny światowej. W podręcznikach przedstawiono podstawowe fakty na temat tej zbrodni (choć Poliański zapewne przez nieuwagę nie wspomina że deportacjom Ormian towarzyszyły masowe mordy), w tym szacunki poniesionych strat (od 800 tys. do 1,5 mln zgładzonych osób). Przy tej okazji zostaje wyjaśnione znaczenie pojęcia genocyd (ludobójstwo). Humanistyczne podejście autorów do omawianych wydarzeń historycznych widać również kiedy mówią o dezercjach żołnierzy [Poliański ilustruje te zjawisko wymownym zdjęciem zatytułowanym „Polowanie na dezertersów”, patrz: P. Poliański, s. 32], czy o zmianie statusu kobiet, jaki dokonał się w czasie I wojny światowej [P. Poliański, s. 37; M. Mudryj, O. Arkusza, s. 35].

Inna rzecz, że konieczność rozumienia terminu „genocyd” najwyraźniej bardzo mocno została zaznaczona w programie szkolnym, w dodatku, co może być zaskakujące, w 5-tej klasie szkoły podstawowej. Definicja genocyd pojawia się bowiem już we „Wstępie do historii”, w kontekście Wielkiego Głodu (Hołodomoru) na Ukrainie z lat trzydziestych [O. Hisem, s. 89], który pochłonął kilka milionów ofiar. W polityce historycznej państwa ukraińskiego Hołodomor został uznany za wydarzenie centralne, mające kształtować pamięć o przeszłości społeczeństwa ukraińskiego. Umieszczenie informacji na ten temat już w

podręczniku dla klasy 5 tylko podkreśla zatem wagę, jaką przywiązuje się na Ukrainie do głodowej katastrofy. Można, a nawet należy to zrozumieć, niemniej zabieg taki budzi też pewne wątpliwości. We „Wstępie do historii” mówi się o genocydzie jeszcze tylko raz: wtedy kiedy mowa o Zagładzie Żydów [O. Hisem, s. 93]. Co prawda, w obu wypadkach tych masowych zbrodni zastosowanie do nich pojęcia genocyd wydaje się usprawiedliwione, to jednak nie należy zapominać, że jednak Zagłada Żydów była wydarzeniem szczególnym w historii ludzkości. Nigdy bowiem wcześniej, wyłącznie z powodów rasowych, nie odmówiono arbitralnie wybranej z powodów narodowościowych i rasowych grupie ludności prawa do istnienia właściwie na całej ziemi. Wszędzie tam, gdzie dotarł Wehrmacht i tym samym ustanawiano niemiecko-nazistowskie porządki Żydzi byli bezlitośnie mordowani. Wielki Głód miał zdziesiątkować ukraińskie chłopstwo i złamać jego opór wobec władzy komunistycznej, tymczasem celem działań nazistów było całkowite wytępienie ludności żydowskiej. Sposób, w jaki opisano we „Wstępie do historii” obie wspomniane zbrodnie, niestety, nie sprzyja dostrzeżeniu tych różnic. Tym bardziej, że mamy do czynienia raptem z uczniami klasy piątej. W efekcie uczniowie raczej będą skłonni stawiać te zbrodnie na tym samym poziomie, co można odebrać nawet jako chęć postawienia pomiędzy nimi znaku równości. Gdyby taki rzeczywiście był cel autorów podręczników, byłby to niewątpliwie poważny błąd, prowadzący w efekcie do relatywizacji Holocaustu.

Warto zresztą zestawić ze sobą fragmenty podręczników dotyczące Wielkiego Głodu i Holocaustu. Przynoszą one niewątpliwie garść podstawowych i potrzebnych informacji na ten temat. Gdy mowa o Zagładzie Żydów autorzy, co cenne, nie zapominają wspomnieć o ogromnym poświęceniu Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Przypominają też o zaangażowaniu w pomoc ludności żydowskiej greckokatolickiego metropolity Andreja Szeptyckiego, a z drugiej strony np. o tragedii Anny Frank [M. Mudryj, O. Arkusza, s. 248]. Zwraca jednak uwagę obecna w podręcznikach tendencja do zawyżania liczby ofiar Wielkiego Głodu. We „Wstępie do historii” jest mowa o 4 mln ofiar i jest to liczba najbliższa do rzeczywistej. W podręczniku Poliańskiego (s. 121) jest już mowa wręcz o 7 mln osób zmarłych z głodu. Z kolei Mudryj i Arkusza (s. 172-174) podają liczbę strat w przedziale od 4 do 6 mln, przyznając jednak, że statystyki obejmują także ludzi nienarodzonych, co wydaje się zabiegiem kontrowersyjnym. Inaczej jest w wypadku podawanych strat Holocaustu – tu wszyscy autorzy są zgodni, iż mowa o 6 mln zamordowanych. Łatwo zauważyć, iż skutek takich zabiegów statystycznych dotyczących strat spowodowanych głodem uczniowie muszą odnieść błędne wrażenie, że liczba ofiar obu genocydów jest porównywalna. Pomijając

wszystko inne, autorzy przecież nie doliczają do strat żydowskich tych, którzy nie mieli szansy się urodzić...

Wciąż dostrzegalną wyraźnie w podręcznikach cechą jest hołdowanie zasadzie „odwiecznej” walki narodu ukraińskiego o niepodległość. Przy tak skonstruowanej narracji, siłą rzeczy, znikają gdzieś informacje o przedstawicielach innych narodów na Ukrainie. Żydzi pojawiają się głównie jako ofiary niemieckich zbrodni, Polacy zaś jako bezduszni ziemianie, itp. Trzeba jednak dostrzec próby pokazania bardziej złożonego obrazu dziejów. Całkiem nieźle jest omówiono historia Tatarów Krymskich. M. Mudryj i O. Arkusza ciekawie i zgodnie z faktami przedstawiając założenia polityki URL i ZURL wobec mniejszości narodowych, w tym wobec Polaków i Żydów, tym samym przyznając, że były to liczne społeczności. Podają na przykład, iż w ówczesnym Kijowie mieszkało 80 tysięcy Polaków [M. Mudryj, O. Arkusza, s. 105]. Szkoda jednak, że nie wspominają, a przynajmniej nigdzie nie zauważyłem takiej informacji, o statystyce narodowościowej mieszkańców Lwowa, co przecież wyjaśniłoby lepiej genezę wojny polsko-ukraińskiej 1918-1919 r. Pomimo to, trzeba przyznać, iż polsko-ukraiński konflikt zbrojny o Galicję Wschodnią został przedstawiony całkiem dobrze. Podobnie zresztą, jak opis pacyfikacji 1930 roku, które poprzedzały, co autorzy przyznają, sabotaże członków OUN [M. Mudryj, O. Arkusza, s. 162]. Za pozytywne uznać należy uwydatnienie roli metropolity Szeptyckiego w polsko-ukraińskim porozumieniu z lat trzydziestych. Informacje o aktywności parlamentarzystów ukraińskich w Sejmie II RP i objęciu fotela wicemarszałka izby przez posła Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego Wasyla Mudrego dają możliwość dostrzeżenia przez uczniów różnicy pomiędzy komunistyczną totalitarną dyktaturą, a międzywojenną Polską.

Pomimo to, wciąż w podręcznikach w niektórych miejscach znajdziemy takie oceny polskich intencji z którymi trudno się zgodzić. Sprzeciw polski wobec ustaleń traktatu w Brześciu (gdzie, przypomnijmy, odebrano Polsce Chełmszczyznę), zostaje okraszony komentarzem, iż Polaków „interesowały” ziemie białoruskie, ukraińskie i litewskie [M. Mudryj, O. Arkusza, s. 58]. Nie jest to jedyne miejsce, gdzie uczniom sugeruje się, że niektóre z terytoriów współczesnej Polski są w istocie ukraińskie.

Nieco więcej miejsca warto poświęcić kwestii powstania warszawskiego 1944 r. W obu podręcznikach znajdziemy o nim informacje [P. Poliański, s. 227, M. Mudryj, O. Arkusza, s. 260-261]. O ile zapis Mudrego i Arkuszy można uznać za prawidłowy, choć niepełny, to uwagi Poliańskiego po części są błędne. Przyznaje on, że powstanie przeciwko Niemcom trwało dwa miesiące, ale nie wiadomo dlaczego datę jego kapitulacji określa jako

„początek września”. Faktycznie, jak wiadomo, stało się to 2 października. Zaniża też liczbę polskich ofiar. Zginęło bowiem lub zostało zamordowanych nie 22 tys. Polaków, ale aż 150-200 tys. Dyskusyjna jest również jego uwaga o różnicach pomiędzy historykami, co do możliwości przyjscia z pomocą powstańcom. Być może faktycznie było to trudne w sierpniu 1944 r. z powodu ściągnięcia przez Niemców świeżych sił. Ale trudno już uznać, by takie możliwości nie istniały we wrześniu, kiedy Armia Czerwona zajęła prawobrzeżną część Warszawy Pragę. Pomimo to jedynie markowano próby wsparcia powstańców niewielkimi desantami ludowego wojska polskiego. Trudno też za przyjacielski gest wobec powstańców uznać zakazanie przez Sowieców lądowania na ich lotniskach polowych alianckim samolotom, które zrzucały AK broń i zaopatrzenia. W konsekwencji musiały one wracać do swych baz we ... Włoszech. Autorzy podręczników nie wspominają również o zasadniczych celach powstania: było ono militarnie skierowane przeciwko Niemcom, lecz politycznie wymierzone w ZSRS. Była to desperacka próba ocalenie polskiej suwerenności przed sowiecką przemocą.

Błędy dotyczące powstania warszawskiego powtarzają się w ukraińskich podręcznikach i innych publikacjach już od dawna. Jednocześnie można jednak zauważyć pewne zainteresowanie tym tematem, dlatego wydaje się celowe, aby polskie instytucje naukowo-kulturalne biorąc w przyszłości pod uwagę wydawanie książek dla ukraińskiego czytelnika, w pierwszym rzędzie doprowadziły do ukazania się właśnie monografii na temat bitwy warszawskiej 1944 r.

Znacznie gorzej rzecz jednak wygląda, kiedy w podręcznikach jest mowa o działalności Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii. W analizowanych pracach temat ten jest omawiany szeroko i zawsze w jednoznacznie pozytywnym kontekście (już w V klasie!) [O. Hisem, s. 95-96; M. Mudryj, O. Arkusza, s. 252-262]. Działania UPA są zestawiane w jednym szeregu z walką bałtyckich „leśnych braci”, serbskich czetników oraz Armią Krajową [M. Mudryj, O. Arkusza, s. 253], co już samo w sobie budzi wątpliwości. Gorzej, że właściwie nie wspomina się o zbrodniach popełnionych przez ukraińskich nacjonalistów. Choć autorzy piszą o próbie stworzenia we Lwowie 30 czerwca 1941 r. ukraińskiego rządu i państwowości, to nie odnoszą się do zarzutów, iż pogromy Żydów jakie miały w następnych dniach w Galicji były współorganizowane przez banderowców [M. Mudryj, O. Arkusza, s. 254]. A przecież rząd Jarosława Stećki gwarantował otwarcie pełną współpracę z Niemcami, co najmniej więc musiał liczyć się z prowadzeniem zdecydowanego antysemickiego kursu. Zresztą dokumenty

archiwalne wyraźnie pokazują, że w środowisku banderowskim była obecna koncepcja „żydokomuny”, zrzucająca na Żydów dużą część odpowiedzialności za zbrodnie Stalina.

W podręcznikach brakuje też informacji o antypolskich czystkach prowadzonych przez OUN-B i UPA w latach 1943-1945, co niestety jest stałym i niezmiennym się od lat na lepsze podstawowym punktem polsko-ukraińskich rozbieżności. Zapis o zbrodni wołyńskiej 1943 roku, jaki możemy w nich znaleźć z pewnością nie uwzględnia aktualnych ustaleń naukowych. W podręczniku M. Mudrego i O. Arkuszy czytamy: „Do 1942 r. stosunki ukraińsko-polskie były napięte, ale nie przekraczały granicy wzajemnego wyniszczenia. Jeśli zdarzały się konflikty, to pozostawały one epizodami, nie stając się masowymi. Tragedia rozpoczęła się na Wołyniu w 1943 r. Historyczna i realna sprawiedliwość, jaka była po stronie Ukraińców, zetknęła się tam z nieustępliwością polskich mieszkańców tego kraju, którzy podobnie uważali te tereny za swoją ojczyznę. [...] Ukraińskie i polskie zbrojne formacje – prowokowane niemieckimi i radzieckimi dywersantami, dawnymi historycznymi obrazami pamięci, konkurencją sił politycznych o przywództwo, a niekiedy i zwykłym wiedzajem/szaleństwem – rozpoczęły wzajemne wyniszczanie, wciągając w krwawy konflikt ludność cywilną. Zadziałała siła inercji i >>polско-ukraińska wojna<< rozszerzyła się na inne tereny – Galicję, Chełmszczyznę, Nadsanie. Symbolem tragicznego losu ludności ukraińskiej na polsko-ukraińskim pograniczu stały się masowe zabójstwa Ukraińców w wioskach Sahryń (marzec 1944 r.) i Pawłokoma (marzec 1945 r.). Skutki tej tragedii, zwłaszcza wpojone wówczas nienawiść i nieufność, są obecne w stosunkach ukraińsko-polskich aż do dziś” [M. Mudryj, O. Arkusza, s. 262].

W oparciu o tak skonstruowane zapisy trudno zrozumieć sens tragedii ludności polskiej. Działania UPA przedstawiano w sposób nie pozwalający dostrzec ich tragicznego charakteru. Poza dyskusją dziś jest, że OUN-B i UPA podjęła próbę całkowitego usunięcia ludności polskiej, przy czym na Wołyniu przystąpiono do pełnej jej eksterminacji. Dlatego próba pokazania ówczesnych wydarzeń, jako obopólnych działań wyniszczających jest niezgodna z faktami. Gdy ze strony ukraińskich nacjonalistów mieliśmy do czynienia ze zorganizowaną ludobójczą czystką, to w wypadku akcji polskiego podziemia dochodziło do pojedynczych akcji zemsty za działania UPA, wymierzonych w poszczególne wsie. To oczywiście, że każdy wypadek śmierci osób niewinnych, zwłaszcza kobiet i dzieci, należy zaklasyfikować jako zbrodnię wojenną, jednak nie usprawiedliwia to prób stawiania znaku równości pomiędzy działaniami polskiego i ukraińskiego podziemia. Charakterystyczne zresztą, iż autorzy wymieniają dwie nazwy miejscowości (Sahryń i Pawłokoma), gdzie miały faktycznie miejsce zbrodnie na ukraińskich cywilach, natomiast nie podają żadnej nazwy

polskiej miejscowości, która padła ofiarą UPA. W istocie więc, mimo że deklarują chęć potraktowania jedną miarą działań polskiego i ukraińskiego podziemia, podchodzą z empatią tylko do ofiar narodowości ukraińskiej.

Oleksandr Hisem we „Wstępie do historii” słusznie zaznaczył: „Przeszłość może być heroiczna, wielka, tragiczna, piękna, albo też taka, jaką chciałoby się zapomnieć” [s. 4]. Nie dodał jednak, że to ostatnie koniec końców nie jest możliwe. Nawet jeśli uda się dyskusję na temat trudnych fragmentów historii odłożyć w czasie, to i tak, będzie ona powracać, dopóki przez szczery do bólu dialog nie dojdzie do oczyszczenia wzajemnej pamięci.

W podręcznikach znajdziemy też szereg mniejszych błędów rzeczowych. Warto wskazać niektóre z nich.

U progu niepodległości poważne siły polityczne, a do takich zaliczali się też narodowi –demokraci kierowani przez Romana Dmowskiego, nie zgłaszały postulatu odbudowy Polski w granicach z 1772 r. Zdawano sobie bowiem doskonale sprawę z tego, że jest to niemożliwe do zrealizowania. Zresztą, już na pewno granice Rzeczypospolitej z 1772 r. nie oznaczały ziem zachodniej Ukrainy, lecz obszary położone dalej na wschód i południe [P. Poliański, s. 137]. Co prawda, należy, niestety, zgodzić się z autorem, że w wyniku pokoju w Rydze z marca 1921 r. „S. Petlura i ukraińskie wojsko zostali porzuceni” [P. Poliański, s. 139], ale warto jednak wspomnieć o wsparciu jakiegoś środowiska URL na emigracji dalej poufnie udzielały polskie władze. Szkoda też, że Poliański nie podaje przyczyn zabójstwa prezydenta Gabriela Narutowicza, bo to zabójstwo kładzie się cieniem do dziś na ruchu narodowym. [P. Poliański, s. 139]. Zdecydowanie lepiej pod tym względem wygląda opis zawarty w pracy Mudrego i Arkuszy (M. Mudryj, O. Arkusza, s. 131).

Nie bardzo rozumiem, skąd Poliański wziął informację, jakoby część „ocalałego” polskiego lotnictwa odleciała na zachód [P. Poliański, s. 201]. Było to, choćby z powodów technicznych, całkowicie niemożliwe. Albo więc myli lotnictwo z marynarką wojenną (w przededniu wojny do Anglii wypłynęły trzy polskie niszczyciele, a już we wrześniu 1939 r. przedarły się do niej jeszcze dwie łodzie podwodne), albo chodzi mu o Rumunię.

W czasie sowieckich deportacji 1940-1941 r. jednak najwięcej wywieziono Polaków, później Żydów, a dopiero na trzecim miejscu Ukraińców. Tymczasem w podręczniku jest mowa o wysiedlonych Ukraińcach, Żydach i Polakach [M. Mudryj, O. Arkusza, s. 222].

Stałą manierą ukraińskich autorów jest traktowanie Armii Krajowej i prokomunistycznej Gwardii Ludowej – Armii Ludowej, na tym samym poziomie, jako równoprawnych sił partyzanckich [M. Mudryj, O. Arkusza, s. 261; P. Poliański, s. 216]. W

rzeczywistości tylko AK miała status regularnej armii, podległej legalnemu rządowi RP w Londynie. W wypadku GL-AL. mieliśmy do czynienia ze zbrojną bojówką partyjną, podległą Kominternowi i w dodatku stosunkowo małą liczebną.

Niewątpliwie słabym punktem podręcznika Pawła Poliańskiego są zawarte w nim opisy wojny na Dalekim Wschodzie. Armia japońska po rozpoczęciu wojny z Chinami w latach 1937-1938 faktycznie opanowała znaczne terytoria, jednak nie „większość kraju” [P. Poliański, s. 180]. Szkoda zresztą, że przy tej okazji autor nie wspomina o rzezi Nankinu, co korespondowałoby z jego uwagami dotyczącymi genocydu. Dalej jest jeszcze gorzej. Wbrew temu, co pisze Poliański amerykańska flota w maju 1942 nie rozbiła Japończyków w Nowej Gwinei. Natomiast stoczyła z Kido Butai bitwę na Morzu Koralowym, która co prawda nie przyniosła rozstrzygnięcia (obie strony straciły po lotniskowcu), lecz faktycznie zahamowała japońskie uderzenie skierowane na Port Moresby. Dzięki temu w Nowej Gwinei alianci zatrzymali lądową ofensywę wojsk japońskich na przełęczy Kokoda. Jednak do zwycięstwa było jeszcze daleko - walki w Nowej Gwinei trwały nieprzerwanie aż do 1945 roku. Gdy z kolei mowa o bitwie o Okinawę [P. Poliański, s. 222] autor myli datę roczną zmagania o tą wyspę (stało się to dopiero w 1945 r., a nie w 1943 r.) i zaniża wysokość strat amerykańskich. Mam zresztą wrażenie, iż autor w tym wypadku niejako łączy ze sobą walki o Okinawę i Iwo-Jimę. Filipiny zajęto też dopiero w 1945 r., stolica kraju Manila została opanowana po miesiącu ciężkich walk ulicznych w marcu 1945 r. Nie zauważyłem też, aby autor przy tej okazji wspominał o samobójczych nalotach kamikadze, a wydaje się, choćby ze względu na obecność informacji o nich w popkulturze, że warto by to zrobić.

Pomimo zauważalnej poprawy merytorycznej ukraińskich podręczników wciąż można w nich odnaleźć różnego rodzaju braki i błędy, a niekiedy sądy wręcz kontrowersyjne. Dotyczy to zwłaszcza kwestii „antypolskiej akcji” UPA z lat 1943-1945. Paradoksalnie pokazuje to jednak na konieczność dalszego, konsekwentnego dialogu historycznego Polaków i Ukraińców, obejmującego zarówno wymianę naukową między naszymi państwami, jak i współpracę różnych zespołów ekspertów (w tym także tych powołanych przez ministerstwa oświaty). Dotychczasowe doświadczenia pracy komisji pokazują bowiem, że właśnie tego typu współpraca intelektualna najlepiej prowadzi do zbliżenia stanowisk.